

✦ MAGNOLIA #2 ✦

# PANI KUSZĄCA



# MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

# MARCH

 **editored**

Tytuł oryginału: Madam Tempstress (The Magnolia Duet #2)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-7224-5

Cover photo and design: © Regina Wamba

Mae I Design

[www.exclusivebookstock.com](http://www.exclusivebookstock.com)

Copyright © 2020. MADAM TEMPTRESS by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/kusma2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## ROZDZIAŁ 2

### *Magnolia*

#### *Teraz*

„Okłamywał cię od chwili, gdy się poznaliście”. — Te słowa Mounta wciąż wydają się rozbrzmiewać w samochodzie, pachnącym skórzaną tapicerką.

Spoglądam na Mosesa, a wyobraźnia podsuwa mi najbardziej szalone scenariusze.

— O czym on mówi, do cholery?

Spojrzenie Mosesa mogłoby wypatroszyć człowieka żywcem, jednak Mount uśmiecha się tylko, jakby był z siebie dumny.

*Sukinkot.* Teraz obydwaj są moimi wrogami.

— Nie wiem, w co obydwaj pogrywacie, ale nie chcę brać w tym udziału. Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. — Potrząsam głową i sięgam do klamki. — Wysiadam.

Szarpię za klamkę i wysiadam, po czym trzaskam drzwiczkami z całej siły, nie przejmując się tym, jak kosztowny jest ten samochód.

*Kolejny mężczyzna, kolejny kłamca. Dlaczego w ogóle jestem zdziwiona?*

Zgrzytam zębami, tłumiąc ból, który nadchodzi. Zdrada to świństwo. Powinnam to wiedzieć, bo byłam po obu stronach tego równania.

„Może to karma”. — Wtrąca się Przemądrzała Dziwka i mam ochotę dać jej z liścia, żeby się zamknęła. Ostatnie, czego mi trzeba, to przypomnienie, że prawdopodobnie na to zasługuję.

Ruszam w kierunku bramy domu Bernie, ale zatrzymuję się przed nią.

Nie mogę wejść do środka. Nie w takim stanie.

Otwierają się drugie drzwiczki i z samochodu wyłania się potężna sylwetka Mosesa, po czym samochód odjeżdża z piskiem opon i rusza ulicą niczym rydwan szatana. Może zresztą nim jest.

Wyraz twarzy Mosesa jest twardy i nieprzenikniony. Rusza w moją stronę i otwiera usta, ale uprzedzam go.

Kładę ręce na biodra i przygotowuję się do wojny.

— Jesteś żonaty? Masz dzieci? Ile?

— Mamuśka...

Kręcę powoli głową na boki.

— Nie wyskakuj mi tu z *mamuśką*, tak jakby to miało sprawić, że będę mniej wkurzona. Po raz pierwszy od cholernie długiego czasu uwierzyłam, że jest coś... Że mamy coś wartościowego. A teraz nie wiem, co mam myśleć, do cholery. Więc powiedz mi: *gdzie jest twoja cholerna żona, Mosesie?*

Pod koniec już krzyczę, ale mam to gdzieś. Bernie nie usłyszy mnie poprzez swoje seriale, a Norma, nawet gdyby usłyszała, nie będzie się wtrącać — najwyżej wyśle mi później wiadomość z pytaniem, czy wszystko w porządku.

Moses przysuwa się bliżej, wyciąga dłoń w moją stronę i spogląda na mnie błagalnie.

Odsuwam się gwałtownie.

— Nie waż się mnie dotykać. Spałam już z dostatecznie wieloma żonatymi mężczyznami, nie chciałabym robić tego znowu. O ile

więc zaraz mi nie powiesz, że z jakiegoś dziwnego powodu Mount ze mną pogrywa, to lepiej powiedz mi prawdę, i to natychmiast.

— Nie jestem żonaty i nie mam dzieci, Mags. Nie o to chodzi. To nawet nie było blisko.

Czuję olbrzymi przyptyw ulgi, ale boję się zaufać.

— Jesteś pewien, do kurwy nędzy?

Kiwa głową.

— Nigdy nie chciałem się związać z inną kobietą niż ty, czy w to wierzysz, czy nie.

Supeł w moim żołądku rozluźnia się nieco, ale nie wiem, na jak długo.

— To w takim razie w jakiej sprawie mnie okłamałeś?

Moses rozgląda się dookoła. Jakiś samochód zwalnia przed znakiem stopu na trzypasmowej ulicy.

— Nie tutaj. Nie możemy ryzykować. Kimkolwiek jest ten drań, który na ciebie dybie, nie chcę ryzykować, że nas tu znajdzie.

Robi krok w stronę samochodu i sięga do klamki drzwiczek pasażera... żeby otworzyć je dla mnie. Zatrzymuje się i odwraca.

— Jeśli chcesz usłyszeć prawdę, musisz wrócić ze mną do domu.

Zaciskam mocno usta. *Tak jakbym miała wybór.* Wszystkie moje rzeczy są u niego. Zawiozłam je tam, wierząc w swojej naiwności, że Moses niczego przede mną nie ukrywa.

— Dobrze. Ale chcę usłyszeć wszystko. Całą pieprzoną prawdę, bez ogródek.

— Umowa stoi — mówi i wskazuje na siedzenie pasażera.

Trzymając głowę wysoko, podchodzę do samochodu i wsiadam do środka. Jeszcze mi się nie znudziło jeżdżenie rollsroyce'em, ale teraz nie jestem w nastroju, żeby o tym myśleć.

Moses siada za kierownicą i uruchamia silnik, który odpowiada mruczeniem.

— Kurwa, miałbym ochotę zabić za to Mounta — stwierdza, ścisnąc kierownicę tak mocno, że aż bieleją mu kostki dłoni. — Dupek, który sądzi, że wie wszystko najlepiej i że to daje mu prawo wtrącać się w życie innych.

To, co mówi, nie jest niczym nowym, ale w tym momencie nie to mnie interesuje. Chcę poznać prawdę o mężczyźnie, który siedzi obok mnie.

Mount i jego motywy nie mają teraz znaczenia. To nie on mnie okłamał.

— Co ukrywasz i dlaczego Mount nagle postanowił zrzucić na mnie tę informację niczym bombę? — pytam wprost, gdy Moses rusza od krawężnika.

Jego kwadratowa szczęka porusza się do przodu i do tyłu, gdy zwalnia przed znakiem stopu i włącza kierunkowskaz. Odwraca głowę w moją stronę i spogląda mi w oczy.

— Tej nocy... gdy się poznaliśmy... — Urywa, a jego pierś unosi się i opada w powolnym oddechu. — Znalazłem się w sąsiedztwie twojego domu nie po to, żeby sprawdzić, jak się miewa przyjaciel rodziny. Miałem tam załatwić pewną robotę dla Mounta.

Mrugam trzykrotnie, gdy dociera do mnie to, co powiedział.

— To w *tej* sprawie mnie okłamałeś? — pytam z niedowierzaniem i nadal mrugam ze zdziwienia. — Jezu Chryste pierdolony. — Drapię się po głowie, zastanawiając się, czy to w ogóle ma teraz znaczenie. — Kogo obchodzi, dlaczego się tam znalazłeś? Ważne, że tam byłeś.

— Okłamałem cię też w kwestii tego, dlaczego tamci dwaj mężczyźni znaleźli się w twoim domu — kontynuuje. — Nie trafili tam przypadkiem, mamuśka. Przyszli tam z tego samego powodu, co ja.

Opieram się o oparcie fotela, czując ciężar w żołądku. Krzyżuję ramiona na piersi.

— Nie rozumiem. Co to ma znaczyć, do diabła?



— Ta robota, którą miałem wykonać dla Mouna... to było zabranie czegoś z *twojego domu*. I dlatego oni też się tam znaleźli. Wszyscy szukaliśmy tego samego.

Samochód za nami trąbi, Moses rusza w końcu i skręca w następną uliczkę. Zastanawiam się nad tym, co mi właśnie powiedział.

— Moun wysłał *też* ich?

— Nie, nie. — Moses potrząsa głową, włączając się do ruchu. — Ja przyszedłem tam po to, czego oni szukali, i miałem im uniemożliwić znalezienie tego.

— Co u diabła mogło się znajdować w tym domu, co było warte zachodu? I jakim cudem ja o tym nie wiedziałam? — pytam, wpatrując się w jego profil. Jego uwaga skupiona jest na prowadzeniu samochodu.

— Dysk twardy.

— Co? — Ściskam nasadę nosa, starając się to wszystko zrozumieć. — Pieprzony dysk twardy? Gdzie? Do kogo należał?

Moses wzrusza ramionami.

— Klient schował go w pokoju jednej z dziewczyn na drugim piętrze. Często tam zostawiał różne rzeczy, uważając to za bezpieczną kryjówkę. Ona o tym nie wiedziała. Nikt nie wiedział. To znaczy, dopóki się nie upił i nie wypaplał komuś, jaki jest sprytny, a wiadomość o tym nie dotarła do Mouna.

— A jakim cudem ty się w to wplątałeś? — pytam, nie pojmując, jakim sposobem gangster z Biloxi przyjął zlecenie od króla Nowego Orleanu, żeby ukraść coś z mojego domu.

Zwalnia na światłach, zatrzymując się w sznurze samochodów, i spogląda na mnie.

— Już od jakiegoś czasu szukałem sposobu, żeby uwolnić się od życia, jakie wtedy prowadziłem. Jak ci mówiłem, miałem świadomość, że jeśli nadal będę się tym zajmował, będę martwy przed trzydziestką. Potrzebowałem porządnie zarobić, żeby móc zacząć wszystko od nowa.

Kawałki układanki zaczynały składać się w całość.

— Więc zwróciłeś się do Mounta z prośbą o pracę? — Nadal nie rozumiałam, dlaczego miałabym mieć z tym problem.

— Niezupełnie — mówi Moses w momencie, gdy światła zmieniają się na zielone. Wciska gaz i znowu zerka na mnie. — Miałem robotę w Nowym Orleanie, grubsza sprawa. Wydawało mi się, że uda mi się to zrobić tak, żeby Mount się o tym nie dowiedział, bo nie zamierzałem go informować i odpalać mu działki za to, że działałem w jego mieście.

— Och — szepczę, gdy zaczynam rozumieć.

Moses kiwa głową, zerkając we wsteczne lusterko.

— Właśnie. *Och*.

— Mamy ogon? — pytam, instynktownie spoglądając w boczne lusterko.

— Nie, tylko sprawdzam. Jak dotąd, czysto.

— I co się wtedy stało? Jak to możliwe, że nie skończyłeś jako trup? Mount nieczęsto daje komuś drugą szansę. — Wiem to, bo sama miałam wrażenie, że uciekłam z sądu ostatecznego, gdy mi ją oferował.

— Dał mi tydzień, żebym zapłacił to, co byłem mu winien — oczywiście z odpowiednim procentem. Nie miałem takiej gotówki, więc musiałem przyjąć kolejne zlecenie, które nie poszło dobrze. Komuś innemu udało się przejąć towar i sprzedać go. Wiedziałem, że mam przesrane. Wtedy dostałem kolejny telefon od Mounta. To była ta noc, gdy nadciągała Katrina.

— Dzwonił, żeby odzyskać pieniądze?

Moses prycha.

— Nie, to było tak, jakby wiedział, że ich nie mam i nie mogę zdobyć. Zamiast tego zaproponował mi układ. Powiedział, że jeśli zdobędę to, czego potrzebuje, nie będzie musiał mnie przykładownie ukarać.

— Aha — mówię, gdy wszystko zaczyna mi się układać w całość.

— I tu dochodzimy do tego dysku z danymi w moim domu.



— Tak. A potem nadeszła Katrina i wprawdzie nikt się nie spodziewał, że okaże się taką suką, ale z drugiej strony właściwie było mi to na rękę — wyjaśnia, skręcając w kolejną uliczkę, żeby wrócić do domu możliwie najbardziej skomplikowaną trasą. — Spodziewałem się, że dom będzie opuszczony. Naprawdę nie sądziłem, że znajdzie się tam jeszcze ktoś, pragnący zdobyć to samo, co ja.

Żołądek mi się ściska i dla spokoju ducha muszę zapytać znowu:

— Jesteś pewien, że Mount nie wysłał również tamtych?

— Tak, spytałem go o to. Ten klient, który po pijaku dzielił się w barze informacjami, nie mówił cicho, i ci, którzy go słyszeli, nie zachowali tych informacji dla siebie. Mount się dowiedział i ktoś inny też. Wiesz, co nastąpiło potem.

Milczę przez dłuższą chwilę, podczas gdy Moses prowadzi auto przez labirynt ulic. Gdy wreszcie dojeżdżamy do garażu w jego domu i drzwi się za nami zamykają, odwracam się na swoim siedzeniu, żeby mu się przyjrzeć.

— Dlaczego przez cały ten czas trzymałeś te informacje dla siebie?

Widzę, jak jego gardło porusza się, gdy przetyka ślinę.

— Nie mogłem wtedy udzielać żadnych informacji. W jakimś stopniu podobało mi się też to, że uznałaś mnie za jakiegoś bohatera, chociaż tak naprawdę nim nie byłem. Ale chciałem być taki dla ciebie. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się, że byłem tak samo zły jak ci dranie, którzy się włamali do twojego domu.

Przeciąga dłonią po swojej szczęce.

— Jak u diabła mogłem ci powiedzieć po tym, co przeszłaś? Nie mogłem ryzykować, że mnie wykopiesz. Zostałabyś wtedy bez żadnej ochrony. A co, jeśli ktoś inny przyszedłby po to, nie wiedząc, że już to zabrałem?

— Kurwa, Moses, a dlaczego nie powiedziałeś mi o tym zaraz po tym, jak wróciłeś?

Zerka na sufit samochodu.

— Chciałem. Planowałem to zrobić. Mount kazał mi obiecać, że wszystko ci powiem. Tylko... naprawdę nie chciałem tego spieprzyć. — Jego zielonożłote oczy lśnią od nagromadzonych emocji. — To było dla mnie zbyt ważne. *Ty* jesteś dla mnie zbyt ważna. Powinienem był ci powiedzieć. To było cholernie głupie, że tego nie zrobiłem.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



# NIE PRZEPROSZĘ ZA TO, KIM SIĘ STAŁAM. WIEM JEDNAK, ŻE MUSIMY PRZETRWAĆ. OBOJE!

Magnolia Marie Maison była niezwykle silną kobietą. Bo właśnie tego — siły, twardego charakteru i mocnych nerwów — wymagało jej dotychczasowe życie. Nowy Orlean, gdzie mieszkała, był pięknym, ale okrutnym miejscem. Miłość i zbrodnia przeplatały się tu z dużymi pieniędzmi, tajnymi sojuszami i cierpliwie planowaną zemstą.

Jeśli piękna Magnolia chciała przetrwać, musiała pozwolić miastu ukształtować swoją osobowość i podporządkować się twardym regułom.

Ale warto zrobić wszystko, by przetrwać. Dla niego.

Nie przypuszczała, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Tymczasem Mośes Buford po piętnastu latach wrócił z Nowego Jorku. Tylko dla Magnolii, nie liczyła się żadna inna kobieta. Dla niej był gotów na wszystko. Dosłownie. Udało się, znów byli razem. Chcieli zaznać odrobiny spokoju i szczęścia. Tylko tyle i aż tyle.

Tyle że nowoorleański półświątek nie wybaczał. Za dawne grzechy trzeba było odpokutować. Magnolia o tym wiedziała, bo znała zasady. Nieraz ocierała się o śmierć i nie wyszła z tych strasznych wydarzeń bez winy. Wiele wskazywało na to, że zbliżał się czas zapłaty. Właśnie wtedy, kiedy chciała zacząć nowe życie, znów musiała stawić czoła śmiertelnemu zagrożeniu. I bezlitosnej prawdzie. Stawką w tej grze była szansa na ocalenie.

## MEGHAN MARCH


pochodzi z Michigan. Kiedyś sprzedawała bieliznę i części samochodowe, wytwarzała biżuterię, a nawet zajmowała się prawem korporacyjnym.

Później podjęła najlepszą w życiu decyzję i zaczęła pisać ekscytujące powieści o samcach alfa i rzucających ich na kolana silnych kobietach.

Obecnie żyje szczęśliwie ze swoim prywatnym bohaterem.



 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**  
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
• <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
• <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
• <http://editio.pl/novosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-7224-5



ceną: 39,90 zł